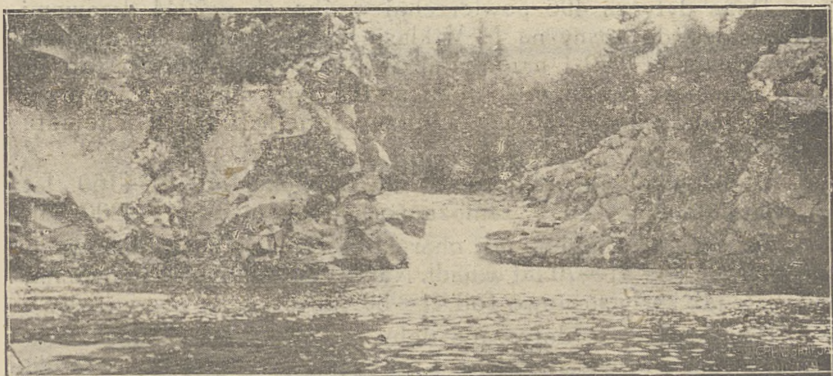


W. A. ŁUCZKIEWICZ.

Liczby zbieżystości, smukłości i spadzistości sosen i dębów

w zachodniej części Tucholsko-Chełmińskich borów sosn.

a) Teren i materjały pomiarowe).*

Teren badania obejmuje zachodnią część przejściowej dzielnicy leśno-siedliskowej Tucholsko-Chełmińskich**) borów sosnowych, ograniczoną od południa linją Łochocin — Nakło — Bydgoszcz — Solec n./Wisłą, od wschodu zaś Wisłą po Chełmno i linją Chełmno po Wdę n./Czarną Wodą, od północy zaś linją Wda po Szluzę pod Lipuszem, na granicy państwa. Zachodnią granicą terenu stanowi granica państwa od Szluzy po Łochocin. Badania obejmują 8 nadleśnictw państwowych: Chocimski Młyn, Czersk, Laska, Leszyce, Nakło, Przymuszewo, Stronno i Świekatówko.

Badaniom poddano również częściowo te drzewostany na zachód od linji kolejowej Chojnice-Lipusz, które ze względu na swe bardzo złe warunki przyrostu muszą być potraktowane osobno jako t. zw. karły (kuzle lub kuzły, od nazwy niemieckiej Kieferkusseln).

Materjał do obliczeń zaczerpnięto z prac bydgoskiej drużyny urządzeniowej, za którego udzielenie składam *p. insp. u. l. Inż. St. Strzemeskiemu* jeszcze raz na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

---

*) Dla zaznajomienia się z zasadami niniejszych dociekań, odsyłam zainteresowanych do artykułu w „Przeglądzie Leśniczym" sierpień 1927.

**) Prof. Jedliński, Podział Polski na leśne dzielnice siedliskowe „Las Polski" listopad — styczeń 1926/27.

Dane dytyczą 496 powierzchni próbnych z 2044 drzewami i odnoszą się do sosny na I—V klasie zamożności o przeciętnem zadrzewieniu ±0,79 i przeciętnie w II z małą odchyłką do III klasy schematu Krafta, oraz dębu na II klasie zamożności o przeciętnem zadrzewieniu ±0,83 (?) i przeciętnie w II klasie schematu Krafta.

U sosny objęło obliczenie klasy wieku od 31—160 lat (z wyjątkiem klasy I i V zamożności), u dębu od 41—200 lat.

Ze względu na odmienny charakter drzewostanów dębowych odroślowych (od 31—70 lat w nadl. Nakło) potraktowano je osobno, podobnie jak karły sosnowe (od 41—80 lat w nadl. Przymuszewo).

Ponieważ dane dotyczące dębu, objęły tylko nadleśnictwa Nakło, Stronno i Świekatówko t. j. na ogół nie wielką ilość sztuk, ograniczono się tylko do zestawienia poszczególnych liczb w zależności od klas wieku, gdy natomiast u sosny uwzględniono jeszcze zależność liczb zbieżystości od wymiarów drzew.

Nadto podano poniżej porównania pomiędzy wartościami liczb z Pomorza i Poznańskiego*) i liczbami wg. tabel zamożności Schwappacha.

b) Wyniki obliczeń.

W wyniku otrzymano następujące dane przeciętne z liczb zbieżystości strzał, smukłości i spadzistości dla 14 cm. wg. 5 klas zamożności dla sosny w uzależnieniu od klas wieku.

TABELA I.

Liczby zbieżystości strzał sosnowych.

Klasa wieku	I kl. zamoż.	II kl. zamoż.	III kl. zamoż.	IV kl. zamoż.	V kl. zamoż.
31—40	3,2	2,9	2,1	1,5	1,2
41—50	4,5	4,2	4,1	3,1	2,1
51—60	7,7	6,3	5,7	3,6	3,5
61—70	9,6	7,2	6,8	5,1	5,0
71—80	11,2	9,6	8,0	6,3	6,2
81—90	14	10,8	8,5	7,1	6,8
91—100	16,7	12,1	9,3	8,0	7,9
101 110	—	12,2	10,9	9 2	8,7
111—120	—	13,4	11,8	10,7	9,0
121—130	—	15 6	13,9	12,1	11,0
131—140	—	16,3	15,2	13,4	—
141—150	—	18,0	15,8	13,8	—
151—160	—	20,0	16,5	14,7	—

*) „Przegląd Leśniczy" marzec 1928 str. 91 i n.

TABELA II.
Liczby smukłości strzał sosnowych.

Klasa wieku	I kl. zamoż.	II kl. zamoż.	III kl. zamoż.	IV kl. zamoż.	V kl. zamoż.
31—40	135	119	110	109	103
41—50	111	102	99	96	94
51—60	99	95	92	90	82
61—70	92	91	90	86	72
71—80	84	80	79	78	62
81—90	78	76	74	73	61
91—100	73	71	70	69	60
101—110	—	67	66	65	59
111—120	—	65	64	63	55
121—130	—	61	60	59	46
131—140	—	60	59	58	—
141—150	—	59	57	56	—
151—160	—	55	52	50	—

TABELA III.
Liczby spadzistości do 14 cm. dla strzał sosnowych.

Klasa wieku	I kl. zamoż.	II kl. zamoż.	III kl. zamoż.	IV kl. zamoż.	V kl. zamoż.
31—40	10	5	4	3	2
41—50	20	19	11	8	3
51—60	51	37	21	9	8
61—70	63	53	35	21	20
71—80	70	68	52	34	33
81—90	76	75	57	45	43
91—100	83	78	66	54	47
101—110	—	79	74	67	50
111—120	—	81	78	74	65
121—130	—	84	81	77	75
131—140	—	85	84	81	—
141—150	—	86	85	82	—
151—160	—	88	86	83	—

TABELA IV.
Zestawienie przeciętnych dla II—V kl. zamożności.
(Tabele I—III)

Klasa wieku	Liczby zcieżystości	Liczby smukłości	Liczby spadzistości dla 14 cm.
31—40	1,9	110	4
41—50	3,4	98	10
51—60	5,0	90	19
61—70	6,0	85	32
71—80	7,5	75	49
81—90	8,3	71	55
91—100	9,3	68	61
101—110	10,2	67	68
111—120	11 2	62	75
121—130	13,2	57	79

c) Wnioski ogólne z obliczeń.

Wysnuwając wnioski z podanych tabel, można powiedzieć co następuje:

1. Wnioski wyrażone na str. 92 „Przeglądu Leśniczego" z 1928 r. (p. 1) w odniesieniu do lasów północnej Wielkopolski, zgodne są z wnioskami jakie osięgamy z zestawienia powyższych tabel, dotyczących Pomorza (cz. etnograficznego).

2. Wnioski wyrażone na str. 94 „Przeglądu Leśniczego“ z 1928 r. (p. 2) zgodne są częściowo z wnioskami jakie osiągamy z zestawienia powyższych tabel, mianowicie różnią się tylko tem, że wskutek zapewne lepszych ogólnych warunków lasotwórczych (masyw lasów Puszczy Tucholskiej) nie istnieją na Pomorzu tak wybitne różnice wartości pomiędzy poszczególnemi liczbami w IV i V klasie zamożności, a drobne między II a III klasą, lecz różnice te, są pomiędzy poszczególnemi klasami zamożności, mniejwięcej równe.

TABELA V.

Liczby zbieżystości strzał sosnowych na I—V kl. zamożności w uzależnieniu od pierśnicy.

Stopień grubości w cm.	I klasa zamoż.	II klasa zamoż.	III klasa zamoż.	IV klasa zamoż.	V klasa zamoż.	Przeciętna
10—12	3,4	3,3	3,1	2,9	2,4	3,0
13—15	4,3	4,2	4,1	4,0	3,9	4,1
16—18	4,5	4,3	4,2	4,1	4,0	4,2
19—21	6,1	6,0	5,9	5,8	5,7	5,9
22—24	7,7	7,2	6,9	6,8	6,7	7,1
25—27	9,6	8,9	8,5	8,4	8,3	8,7
28—30	10,4	9,6	9,2	9,0	8,9	9,4
31—33	11,2	10,8	9,9	9,8	9,6	10,3
34—36	12,6	11,5	10,9	10,7	10,3	11,2
37—39	14,0	12,2	12,1	11,8	11,0	12,2
40—42	15,4	13,7	13,5	13,4	12,4	13,7
43—45	16,7	15,1	13,9	13,8	—	14,9
46—48	18,3	16,6	14,7	14,6	—	16,1
49—51	19,8	18,0	15,6	—	—	17,8

TABELA VI.

Liczby zbieżystości strzał sosnowych na I—V kl. zamożności w uzależnieniu od wysokości.

Stopień wysokości m.	I klasa zamoż.	II klasa zamoż.	III klasa zamoż.	IV klasa zamoż.	V klasa zamoż.	Przeciętna
8—10	—	2,2	2,3	2,5	4,3	2,8
11—13	—	2,9	4,9	5,6	6,2	4,9
14—16	3,2	4,2	5,5	6,7	7,8	5,5
17—19	4,5	6,3	7,4	8,6	10,0	7,4
20—22	7,7	8,4	9,6	11,4	—	9,3
23—25	10,4	10,8	11,8	13,9	—	11,7
26—28	14,0	14,2	14,9	—	—	14,4
29—31	16,7	18,1	19,8	—	—	18,2

TABELA VII.

Przeciętne liczby zbieżystości strzał sosnowych na I—V kl. zamożności w uzależnieniu od wymiarów.

Wysokość m.	PIERŚNICA cm.:													
	10—12	13—15	16—18	19—21	22—24	25—27	28—30	31—33	34—36	37—39	40—42	43—45	46—48	49—51
8—10	2,2	3,4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
11—13	3,0	4,6	5,0	5,8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
14—16	3,9	4,9	5,6	6,0	6,7	7,5	8,2	—	—	—	—	—	—	—
17—19	—	—	5,9	6,9	7,4	8,4	8,7	9,0	9,5	10,0	—	—	—	—
20—22	—	—	—	—	7,8	9,0	9,8	10,5	10,8	11,8	—	—	—	—
23—25	—	—	—	—	—	9,6	10,6	11,0	11,7	12,6	13,1	14,0	15,3	—
26—28	—	—	—	—	—	—	—	11,6	12,0	12,8	13,8	14,9	15,7	16,8
29—31	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14,6	15,8	16,9	18,7

Dla dębu otrzymano w wyniku następujące przeciętne dane z liczb zbieżystości strzał, smukłości i spadzistości dla 14 cm. na II klasie zamożności w uzależnieniu od wieku:

TABELA VIII.

Liczby zbieżystości strzał, smukłości i spadzistości dla dębu na II kl. zamożności.

Klasa wieku	Liczby zbieżystości	Liczby smukłości	Liczby spadzistości dla 14 cm.
41— 50	3,3	118	8
51— 60	5,0	105	18
61— 70	5,6	103	49
71— 80	6,9	91	60
81— 90	7,6	84	67
91—100	8,2	80	68
101—110	8,3	79	69
111—120	8,4	78	70
121—130	8,5	76	71
131—140	9,0	73	72
141—150	9,8	70	74
151—160	10,7	67	75
161—170	13,3	64	77
171—180	14,0	60	78
181—190	16,0	57	79
191—200	19,6	52	83

TABELA IX.

Liczby zbieżystości strzał, smukłości i spadzistości 14 cm. dla dębu odroślowego na II kl. zamożności.

Klasa wieku	Liczby zbieżystości	Liczby smukłości	Liczby spadzistości dla 14 cm.
31—40	2,7	117	4
41—50	5,3	95	14
51—60	8,6	74	53
61—70	12,7	59	68

TABELA X.

Liczby zbieżystości strzał, smukłości i spadzistości 14 cm. dla sosen karłów na IV kl zamożności.

Klasa wieku	Liczby zbieżystości	Liczby smukłości	Liczby spadzistości dla 14 cm.
41—50	6,2	66	24
51—60	6,5	59	29
61—70	12,5	51	63
71—80	12,8	49	69

(Dokończenie nastąpi.)

ADOLF DOBIASZ.

Las i człowiek.

W r. 1923 wniosło Polskie Tow. Przyr. im. M. Kopernika do Sejmu, Senatu i Rządu memorjał w sprawie niszczenia lasów, tej treści, że ,.na całym obszarze Polski wycina się i niszczy lasy zarówno państwowe, jak prywatne i gminne bez żadnej miary, bez pamięci i bez rachunku na przyszłość". Dalej, że: „podróżując po kraju ze smutkiem widzi się rozległe pustkowia i świeże zupełnie zręby we wszystkich dzielnicach Polski w miejscu dawnych lasów. Eksploatacja ta zaczyna już przybierać charakter zniszczenia i pogromu".

Do wniesienia tego memorjału skłania Towarzystwo obawa o brak drzewa w przyszłości, jak również względy etyczne i piękna natury i że w końcu niszczenie lasów powoduje niepowetowane straty w dziedzinie naszej kultury duchowej i naukowej.

Wnoszone od czasu do czasu interpelacje w Sejmie w sprawie nadmiernych wyrębów w lasach motywowane były również obawą, że w niedalekiej przyszłości zabraknąć może drzewa opałowego i budulcowego.

To samo czyta się nieraz w dziennikach; a czasem odnoszą się skargi i żale do wyrębywania i niszczenia lasków wycieczkowych, gdzie można odetchnąć *świeżem powietrzem.*

To właśnie świeże powietrze jest może ważniejsze dla ludzkości aniżeli nawet opał i budulec drzewny. Las jest pierwszym warunkiem bytu człowieka na ziemi; jest on niezbędnym podobnie jak powietrze i woda, niezbędnym jak chleb codzienny.

Wszak bez lasu żadne letnisko, czy uzdrowisko pomyśleć nawet się nie da. Powietrza leśnego potrzebują jednak nietylko letnicy i kuracjusze, lecz cała ludzkość.

Las jest regenatorem powietrza, wchłania wydzielany przez ludzi i zwierzęta jak i przez liczne zakłady przemysłowe szkodliwy kwas węglowy i wymienia go za pomocą miljardów swych liści na tlen, niezbędny do oddychania ludzi.

Powietrze w lesie jest czyste, wolne od szkodliwych gazów, kurzu i bakteryj, zawiera tlen i ozon.

Las łagodzi różnice temperatury dnia i nocy i odznacza się zawsze mierną wilgotnością.

Las sprawia, że wielkie masy wody deszczowej nie spływają bezpośrednio gwałtownie i niszczycielsko na ziemię, lecz ociekając po liściach i gałęziach wsiąkają częściowo w ziemię, a reszta spływa powoli w doliny i zamiast niszczenia — użyźnia je.

Ażeby jednak las zadanie to mógł spełnić musi być zwarty, w następstwie czego ziemia pod nim pokrytą jest opadłem liściem i mchem, które zatrzymują wodę deszczową i śniegową. Lasy silnie przerąbane, lub zdewastowane zadania tego naturalnie spełnić nie mogą.

Zdatnego do oddychania powietrza dostarczają ludzkości lasy rozrzucone na całej kuli ziemskiej, przedewszystkiem jednak istniejące jeszcze cztery olbrzymie puszcze leśne, a mianowicie:

Lasy dziewicze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej które zostały wprawdzie już prawie wytępione, istnieje jednak jeszcze, jakkolwiek w ostatnich latach silnie przez pożar uszkodzony, olbrzymi las dziewiczy, ciągnący się przez Quebec i Ontario na północ od rzeki Lorenzo, wydłużający się na północ aż do półwyspu Labrador. Długość jego wynosi 2.750 kilometrów a szerokość 1.600 kilometrów.

W południowej Ameryce na północny-wschód Brazylji puszcza leśna ciągnie się na 3.300 kilometrów długości i 2.000 kilometrów szerokości.

W centralnej Afryce ma być niezmierny las, który ciągnie się od doliny Kongo aż do źródeł Nilu; długość tego lasu do najnowszych czasów nie była jeszcze zmierzoną, szerokość mierzona od północy ku południowi wynosi 4.800 kilometrów.

Wreszcie południowa Syberja posiada olbrzymi las, który rozpościera się od rzeki Ob na zachód, aż do doliny Indygierki na wschód, przez który przepływają rzeki: Olenek, Tom i in. Ma on 4.800 kilometrów długości i 2.700 kilometrów szerokości.

To są te naturalne niejako olbrzymie fabryki produkujące zdatne do oddychania powietrze, które rozchodzi się z wiatrami po całej kuli ziemskiej, podobnie jak wiatry zachodnie przynoszą nam od morza wilgotne powietrze i chmury deszczowe.

Wprawdzie każda roślina przyczynia się do wytwarzania tlenu który zawiera powietrze, to jednak produkcja ta jest znikomą, zwłaszcza wobec ciągłego i bardzo znacznego przyrostu ludności, fabryk, kolei, samochodów i t. p. wytwarzających szkodliwe gazy, a przedewszystkiem kwas węglowy.

Jeżeli dewastacja lasów postępować będzie dalej w dotychczasowem tempie, a w szczególności jeżeli zdewastowane zostaną te ostatnie olbrzymie puszcze leśne, natenczas może zabraknąć ludzkości zdatnego do oddychania powietrza.

Franciszek Hermann, o którym poniżej wspominam pisze, że tak jak obecnie ludzie modlą się do Boga o deszcz, lub pogodę i o chleb powszedni, tak może przyjść czas, że będą zmuszeni modlić się o powietrze. Będzie to jednak już zapóźno; z chwilą, gdy las istnieć przestanie, skończy się również istnienie ludzkie.

Jeżeli kraje ubogie w lasy, jak n. p. Anglja nie odczuwa jeszcze narazie szkodliwych skutków z tego powodu, to dzieje się to tylko dzięki jej położeniu wśród morza, które ją okala.

Jakkolwiek byt człowieka zależnym jest od istnienia lasu, to właśnie człowiek był od najdawniejszych czasów i jest dotąd największym nieprzyjacielem i najzacieklejszym jego niszczycielem.

W r. 1907 napisałem w „Sylwanie" (organ Polskiego Towarzystwa Leśnego we Lwowie) artykuł p. t. „Skutki niszczenia lasu". Od tego czasu upłynęło 21 lat; przybyło nowe pokolenie leśników, których niezawodnie zainteresuje treść tego artykułu ciągle aktualnego, a którego dalszym ciągiem była wojna światowa z jej strasznem zniszczeniem lasu.

W artykule tym podałem między innemi w przekładzie ustęp z niemieckiej broszurki, napisanej przez wspomnianego powyżej Franciszka Hermanna (wydanej w Lipsku przez „Deutscher Verein für ländliche Wohlfahrts-und Heimatpflege") zawiera ona tak ciekawe i pouczające daty, że może i szerszy ogół zainteresować.

Pisze on, że już w czasach przedhistorycznych Assyrja i Mezopotamja były z lasów przeważnie ogołocone, na co wskazują mury odkopanych pałaców, które zbudowane zostały, jak sądzi autor, z braku budulca, z surówki t. j. cegły nie wypalonej. Utwierdza go w tem przekonaniu Herodot, który wspomina, że mieszkańcy tych krajów nie mają zmysłu i zamiłowania do hodowli drzew, w szczególności oliwnych i figowych.

To twierdzenie autora zdaje się być mylnem. Juljan Ochorowicz w dziełku swem „Bezwiedne tradycje ludzkości" wspomina, że wskutek konserwatywnej tradycji niektóre budowle historycznej starożytności jak n. p. pałace Niniwy i Babilonu wznoszone były z cegły niewypalonej.

Egipt, prócz nielicznych oliwnych i palmowych gajów, już w czasach historycznych lasów nie posiadał.

Palestyna i Fenicja ogołocone zostały z lasów dopiero w czasach historycznych i wskutek tego straciły dawną urodzajność i korzystny klimat.

O Fenicji pisze E. Renan, który z polecenia rządu francuskiego zbadał ten kraj, co następuje: kraj ten obecnie zupełnie opustoszały; wyrąb lasu spowodował wszędzie zgubne następstwa; wierzchnia warstwa ziemi humusowej przez mieszkańców nielicznych wsi corocznie zabierana i przez zimowe ulewy spłukiwana znikła z obnażonych skał. Ilość wody zmniejszyła się w źródłach tak, że nie miała już dostatecznej siły dopłynięcia do morza, rozlewała się leniwie po nizinie i potworzyła bagna. Ten niegdyś kwitnący i zaludniony kraj stał się zapowietrzoną

pustynią, na której zaledwie w milowem oddaleniu spotkać można siedzibę ludzką.

W taki sam radykalny sposób spustoszone zostały lasy w Palestynie. Kraj ten, który według pisma Św. opływać miał w mleko i miód, chroniony i ozdobiony od północy lasami cedrowemi Libanonu, jest dziś w znacznej części piaszczystą i kamienistą pustynią. Z cedrów Libanonu pozostało nie wiele sztuk, a deszcze padają tam często dopiero po całorocznych przerwach.

Do głównych niszczycieli lasów Palestyny zalicza się Arabów, względnie Islam i tegoż kalifów.

Opustoszenie okolicy Jerozolimy spowodował Saladyn, który w r. 1191 w celu powstrzymania pochodu wojsk wyprawy krzyżowei, wszystkie lasy kazał zrąbać.

Podobnie jak Palestyna na północ graniczące kraje również zostały doszczętnie z lasów ogołocone. Wyschłe płaskowzgórza Małej Azji; ogołocony z lasów i pozbawiony wody Iran, zdewastowana Persja były niegdyś obficie zalesione, podobnie jak dziś jeszcze Kolchida, położona nad Czarnem morzem.

Indje były aż do 17 stulecia obficie zalesione, dopiero po wtargnięciu tam Chińczyków, którzy byli bardzo gorliwymi rolnikami, a las uważali za niepotrzebną zawadę, zniszczyli prawie doszczętnie lasy, ogołocili z nich w znacznej części nawet góry Następstwem tego była posucha, brak deszczów, głód i choroby.

Jeszcze silniej aniżeli właściwe Indje jest ogołocony z lasu Hindostan.

Chińczycy i pokrewne im narody niszczyli zapamiętale lasy w swym własnym kraju, a szczególnie w północnych Chinach.

Przed wtargnięciem Chinczyków do Mongolji, kraj ten był prawdziwym rajem, pełnym lasów; po okupowaniu go przez Chinczyków znikły lasy, powstała pustynia, a niezdrowy klimat zawdzieczają Chiny przeważnie zdewastowaniu swych, niegdyś olbrzymich, lasów.

Grecja ten kraj wiecznie pogodnego nieba, w dawniejszych czasach gęsto zalesiony jest dziś wyschłą — prawie pustynią. Rosły tam dęby, jawory, świerki, cedry, palmy i t. p. między którymi wytryskiwały liczne źródła. Szczególnie przepiękne dąbrowy były w Epirus. Południowa część Grecji, Peloponnes była aż do średniowiecza bardzo dobrze zalesioną i dopiero Wenecjanie w tymże czasie tamtejsze lasy prawie doszczętnie wyniszczyli.

Podobnie jak w Grecji wyniszczono lasy na półwyspie włoskim, niegdyś obficie zalesionym. Dziś zajmują tam lasy, przeważnie karłowate, zaledwie 12% ogólnej powierzchni ziemi. Przyrodnik Plinius mówi o Włochach: „Jak bogaty ten kraj obfitujący w lasy wszelkiego rodzaju, co za bogactwo źródeł i rzek, które przepływają cały półwysep“. (Dokończenie nastąpi.)

W. HOLTEY.

Zagadnienia lasu trwałego w drzewostanach sosnowych.

(Dokończenie.)

Odnośnie do naturalnych odnowień w Bärenthoren również zwrócili uwagę już liczni ze zwiedzających, że takowe znachodzą się podpadająco często i prawie tak samo w dobrej jakości także w *anhaltyńskich i niektórych innych graniczących rewirach,* i że to nie może być wynikiem gospodarowania jedynie sposobem lasu trwałego. Wiedemann badał także i tę kwestję i stwierdził, że zupełny brak jagodzin i piaśnicy, które gdzie indziej tak bardzo utrudniają naturalne odnowienie sosny, względnie zupełnie je uniemożliwiają, zauważa się nietylko w Bärenthoren ale i w zupełnie inaczej gospodarowanych sąsiednich rewirach a zatem, że z konieczności należy uważać pewne, szczególnie sprzyjające warunki siedliskowe jako ostatni i najważniejszy powód tego stanu, a nie tylko sposób cięć, przeprowadzanych w Bärenthoren. Także w anhaltyńskim rewirze Nedlitz można zauważyć obfity i zdrowy samosiew sosny oraz jej odporność przeciwko ocienieniu i to u starszej, bo już 20—30 letn. sosny' co wywołuje w Bärenthoren taki podziw.

Przed 2 laty przeprowadził saski wydział urządzeń lasów nową taksację rewiru Bärenthoren, na podstawie której Krutzsch opublikował w swojej pracy „Bärenthoren 1924" niektóre godne uwagi wyniki, chociaż wypadły one niestety z powodu niepewności materjału podstawowego gorzej, aniżeli się tego ogólnie spodziewano. W roku 1912 za inicjatywą Möllera zapoczątkował jego asystent, poległy podczas wojny asesor leśnictwa Semper, prace urządzeniowe i założył liczne powierzchnie próbne. Wobec tego można się było spodziewać, że będzie do dyspozycji materjał, nie nastręczający żadnych wątpliwości, na podstawie którego da się stwierdzić w roku 1924 przez porównanie wyników chociaż dla ostatnich 12 lat zmiany, jakie nastąpiły w zapasie drzewnym oraz w rozwoju przyrostu. Niestety okazało się jednakże, że z powodu braku przeprowadzonych na miejscu granic poddziałów oraz nowej mapy drzewostanowej „było częściowo bardzo trudno, *częściowo zupełnie niemożliwem zidentyfikować miejscowe wyniki Sempera"* jak Krutzsch o tem sam pisze: „ze 110 powierzchni próbnych Sempera położenie i wielkość tylko w 60 wypadkach w rewirze Bärenthoren można było stwierdzić". Z tych musiano później jeszcze 6, jako niezupełnie pewne, wyłączyć, tak, że w końcu pozostało tylko 54, a więc zaledwie połowa. Także nie było już rejestrów (manuałów) klupowań lecz „szczęśliwym tylko trafem przynajmniej

wyciągi"! Również wykazał się brak dokładnych książkowań uzyskanych dochodów materjałowych z poszczególnych powierzchni tak, że sam Krutzsch zmuszony był oświadczyć (strona 58), że przy pomocy używanych sposobów *„nie można było stwierdzić ogólnego oddziaływania gospodarstwa Bärenthoren'skiego na poszczególne klasy wieku i na różne siedliska"!* Wobec tych druzgoczących faktów należałoby przypuszczać, że Krutzsch zrezygnuje z dalszego badania, *tymczasem wybrał on inną, bardzo niepewną i niebezpieczną drogę.* „W braku innego, przydatnego materjału, trzeba się było zadowolić tym co było i wyciągnąć z tego *za pomocą odpowiednich metod rachunku wyrównawczego możliwie dużo"!* Na tem miejscu nie można się zajmować krytyką metod użytych przez Krutzscha, a jeżeli kogo zainteresuje ta kwestja, niechaj przeczyta pracę Wiedemanna:*) „Bieżący przyrost 1913—1924 w Bärenthoren" „Zeitschrift für Forst und Jagdwesen 1926 S. 717, Denglera: Bärenthoren 1924 pod innym kątem widzenia" Deutscher Forstwirt 1927 nr. 8 i 9 oraz Dietricha: „Nowa książka o Bärenthoren" Silva 1926 nr. 50, które to artykuły omawiają szczegółowo dużą niepewność tych metod. Na ich podstawie doszedł Krutzsch do zupełnie innego i skromniejszego wyniku gospodarki w Bärenthoren, aniżeli swego czasu Möller. Twierdzi on bowiem na stronie 64, że przeciętny roczny przyrost, otrzymamy według średniej arytmetycznej z 54 powierzchni próbnych wynosi tylko 4,93 m^3 grubizny łącznie gałęzi, względnie 4,42 m^3 grubizny w przeciwstawieniu do 5,0, wzgl. 4,6 m^3 według tabel wydajności prof. Schwappacha z r. 1896. *Wynik ten równałby się względnie byłby nawet nieco mniejszy od normalnych wyników, osiąganych w gospodarstwie wysokopiennym!* Według Krutzscha należy iednakże jeszcze uwzględnić to, że w 37 z tych 54 powierzchni próbnych znajduje się już naturalne odnowienie, którego masy naturalnie stwierdzić nie było można. „Z tego wynika, że wydajność masy jest wyższa od tabel Prof. Schwappacha z roku 1896 — *ale w jakim stopniu — to swoją drogą jest niewiadomem"!* Że różnica ta przy tak małej grubości pni i powolnym wzroście pod osłoną piętra wyższego jest małą, powinno być zupełnie jasnem każdemu laikowi. Jeżeli się z tym właśnie wynikiem porówna przepowiednię Wiebecke'go: „Potrójny zapas drzewny i zdwojony dochód materjałowy można na pewno w 30 latach uzyskać" — to staje się zupełnie widocznem, *że gruntowniejsze obalenie tej przepowiedni wyjść z tego samego obozu nie mogło.*

*) Wiedemann „Der laufende Zuwachs 1913—1924 in Bärenthoren". Dengler „Bärenthoren 1924 von anderer Seite". Dieterich „Ein neues Buch über Bärenthoren".

Pomimo tego, na podstawie wyników z powierzchni próbnych liczy się Krutzsch z możliwością wyliczenia większej wydajności gospodarstwa lasu trwałego, jeżeli zmniejszenie ilości pni byłoby w Bärenthoren jeszcze większe i równomierniejsze, aniżeli do tej pory. Na podstawie tej swojej *optymalnej ilości pni zestawił Krutzsch tabele wydajności* dla drzewostanów sosnowych, zagospodarowanych sposobem lasu trwałego, *które naturalnie z powodu niewystarczających podstaw pozbawione są wszelkiego realizmu*! Wszystkie wyliczone tam wyniki są, poza innymi momentami, uzależnione przedewszystkiem od punktualnego i doskonałego nastąpienia samosiewu, względnie odpowiednio obszernego, drogiego i na niebezpieczeństwa uszkodzeń przy spuszczaniu drzew, przygłuszań, osutki i rajkowców bardzo narażonego sztucznego uzupełnienia.

Jest rzeczą bardzo pouczającą przyjrzeć się bliżej tym optymalnym ilościom pni. Na III. bonitacji w wieku 50 lat ma stać już tylko 1279 pni, podczas kiedy tabele Schwappacha z roku 1908 przewidują 2003, w wieku 70 lat = 579 (w przeciwstawieniu do 528)! *Równocześnie ma się już znajdować 20 letnia II. generacja w liczbie 3160 młodych jednostek, co oznacza bardzo luźne zwarcie, ponieważ w naszych kulturach ma się w tym wieku znajdować ca. 8000 jednostek.* W wieku 120 lat ma starodrzew wykazywać już tylko 20 pni, a II generacja zaledwie 1939 jednostek! „*Tylko przy takich optymalnych ilościach pni dla obu generacyj możliwą jest według Krutzscha zwyżka wydajności masy o okrągłe 40⁰/₀ a wartości o okrągłe 60⁰/₀*! Co będzie jednakże jeżeli odnowienie naturalne nie nastąpi, jeżeli szkody przy spuszczaniu drzew, osmółka lub grzyb zdziesiątkują już i tak do ostatecznych granic obkrojoną ilość pni i obniżą ją poniżej „optimum“? Zaiste są to domki z kart, które przy najmniejszem podmuchu wywrócić się muszą, albo też cała ta kalkulacja równa się grze va banque — którą ma się podjąć i to nawet przy nie bardzo wygórowanych widokach wygranej (40 wzgl. 60⁰/₀)! *Praktykę należy jaknajpoważniej ostrzec przed takim sposobem gospodarowania, względnie zaprowadzania optymalnej ilości pni, zanim kilkudziesięcioletnie doświadczenia w małych rozmiarach nie udowodnią wykonalności tego.*

Pozatem oddalił się temsamem Krutzsch zasadniczo od wytycznej myśli Möllera, który dążył do wysokich, a nie silnie zmniejszonych zapasów, a również i od zamiarów p. Kalitscha, który nieraz stwierdził, że zapas jego musi się jeszcze więcej pomnożyć.

Godnym uwagi jest jednakże, że także Krutzsch, na podstawie własnych spostrzeżeń w Bärenthoren i okolicy, przyznał że naturalne odnowienie sosny „nie jest tylko wynikiem bardzo pieczołowitego pielęgnowania gleby i drzewostanów *ale także*

zależne od ogólnych korzystnych warunków siedliska. W całej bowiem okolicy wykazuje sosna duże tendencje do naturalnego odnowienia. Temwięcej należałoby być ostrożnym i wstrzemięźliwym tam, gdzie jak to dotychczasowe wyniki wykazały, warunki są odmienne, a mianowicie na glebach świeżych, zadarnionych, z porostem jagodzin, a także i w typowo suchych partjach. *Warunki siedliskowe północno-niemieckiej niziny są tak różnorodne, że o jakimkolwiek uogólnianiu mowy być nie może.*

W końcu należy poruszyć jeszcze kwestję ogólnie zalecaną przez Möllera i Wiebecke'go podszywania bukiem. Stanowczo błędnem jest niedocenianie wymagań co do gleby i klimatu tego gatunku drzewa. Nie bez powodu spotykamy główny zasiąg buka w części zachodniej Niemiec, gdzie klimat jest łagodniejszy i wilgotniejszy, — nie bez powodu dochodzi jego zasiąg naturalny do Prus wschodnich i Polski o więcej kontynentalnym klimacie, a w nizinie północno-niemieckiej wykazuje znów znacznie lepszy wzrost ku wybrzeżom Bałtyku (Mecklenburgja — Pomorze). Wiedemann zbadał tak często przez Wiebecke'go swego czasu przytaczane próby podszywania, wykonywane w miejskich lasach Frankfurtu n/Odrą i mógł stwierdzić niezawodnie, *że podszywanie to tam tylko dało rzeczywiste wyniki, gdzie sosna rosła na lepszej bonitacji,* podczas kiedy na glebach IV. i V. bonitacji 25 letni podszyt bukowy doszedł tylko do wysokości 0,5—1,0 m., a zatem nie działał użyźniająco na glebę. Z pewnością u nas dużo uczynić można jeszcze na średnich i lepszych glebach z widokami skuteczności, jednakże na glebach ubogich i w położeniach zupełnie suchych, z natury rzeczy buk zawiedzie zawsze, a koszt jego uprawy będzie wyrzuconym pieniądzem.

Będzie zasadniczo pomyłką, jeżeli liczyć się będzie z możliwością uzyskania na glebach ubogich i w niekorzystnych warunkach klimatycznych bajkowego wzrostu wydajności tylko drogą zagospodarowania systemem lasu trwałego. Nawet w rolnictwie, gdzie sztuczne nawożenie i dobór gatunków zbóż dopuszcza dalej idące przestawienie naturalnych współczynników siedliska, jest to niemożliwem. Daleko mniej w lesie, gdzie tylko w bardzo umiarkowany sposób wpływać na nie możemy.

Zakrywanie słabszej gleby chróstem, racjonalne trzebieże, przeprowadzane według starej, ale nie martwej reguły: rychło, umiarkowanie, często — i to w młodości częściej, a w wieku późniejszym rzadziej, staranne cechowania jednostek z uważną pielęgnacją strzał i koron, dobre uprawy z najlepszego nasienia i sadzonek, są możliwemi i pewnemi drogami, zdążającemi do polepszenia stanu wschodnio-niemieckich lasów sosnowych na wszystkich siedliskach, a wszystko inne jest warunkowo możliwe i, zależnie od warunków, niepewne w wyniku.

Inż. M. A. LIBERAK.

Pasterstwo w Tatrach Polskich.

(Dokończenie.)

Baca podaje rozporządzenia, w którą stroną i gdzie mają iść na paszę juhasi z owcami. Rozkazy te muszą być ściśle przestrzegane, gdyż od tego zależy, jaknajlepsze wyzyskanie pastwisk przez lato.

Juhasi pobierają swoje wynagrodzenie stosownie do umowy z bacą. Przeciętna umowa opiera się na dawaniu juhasowi trzy razy dziennie tyle żętycy ile wypije, prócz tego czasem ziemniaków, lub rzadziej, placka owsianego, pieczonego w domu na blasze albo suszonego na kamieniach przy ognisku, czasami z przymieszką ziemniaków. Placek taki nazywają „moskalem" lub „moskaliczkiem". Placek ten ma wybitnie słodkawy smak. Chleb na halach należy do nadzwyczajnych rzadkości. Prócz tego, normą jako jednodniowy zarobek dla juhasa jest oszczypek, które to oszczypki sumarycznie są wypłacane po ukończeniu paszy. Wtedy zazwyczaj baca, przy robieniu rachunków z juhasami, jeżeli puścili mu owce w szkodę, za którą on zapłacił, ściąga z nich zapłaconą sumę, odliczając odpowiednią ilość oszczypków. Zwyczajem jest, że baca obowiązany jest dać juhasowi, przez czas trwania paszy, taką ilość kierpcy lub skóry na nie, ile on zedrze. Kierpce na halach, zazwyczaj wystarczają na miesiąc. Przy skalistych terenach i ciężkim roku, gdzie na obmokłych kamieniach skóra szybko się drze i niszczy, jak również na suchych żwirowatych usypiskach, wystarczają one tylko na dwa tygodnie. Niektórzy bacowie, chcąc zachęcić juhasów do pracy, robią z nimi umowę, że dadzą im tyle tytoniu do fajki tak zwanego „tabaku" lub „habryki", ile wypalą. Gdy wracają do osad i jak mówią „dobrze im wyszło", to znaczy mieli bacowie dobry zarobek, dają oni juhasom jako dodatek kilka oszczypków i wódkę, zwaną między bacami po słowacku „palinką". Jest to dodatek i nagroda za letnią pracę. Ciekawem jest, że ci wszyscy ludzie, ponieważ żyją tylko samą niemal żętycą, po bytności na halach mają zwykle tak słabą głowę, że często wystarczy mały kieliszek lichej wódki by się upili.

Osad odbywa się podobnie uroczyście jak i redyk, z tą różnicą, że gazdowie ucieszeni czekają na powrót swych owiec z hal. Nieraz na osadzie, gdy rok był zły, lub baca zanadto chytry i nie wypłacił całego należnego sera właścicielom, a oszczypków juhasom, kończy się tem, że pobity baca zrzeka się na przyszłość bacowania. Nie rzadko przy powrocie do domu, juhasi urządzają sobie muzykę.

Na halę wypędza się owce według dawnego zwyczaju baców tylko w sobotę lub środę, które to dnie uważane są za szczęśliwe. Powrót z hal też odbywa się tylko w te dnie.

Owce strzygą u nas przed wypędzeniem na halę i po powrocie z nich. Robią to sami właściciele. Na południowej stronie Tatr w Luptowie, baca zazwyczaj strzyże owce na hali, gdyż tam pasza jest dużo wcześniej.

Do każdej hali należy odpowiedni cerkiel pastwiskowy, to znaczy obręb lasu, położony koło tej hali, gdzie mają uprawnieni prawo paszy. Jest to inaczej powiedziawszy, część lasu wokół hali, obciążona służebnością paszy. W środku hali często znajduje się polana, zwłaszcza przy niżej położonych halach, na której bydło się nie pasie, gdyż koszą ją na siano. Górale nazywają ją „kośną polaną".

Nie ma dwu jednakich hal w Tatrach. Każda z nich ma inny widok i inny wygląd. Weźmy tylko, idąc z zachodu na wschód dla przykładu halę Chochołowską, która ma typ zbiorowych szałasów i szerokiej doliny, następnie porównajmy z nią halę pod Stołami w Kościeliskach, leżącą na przewiewnym stoku i sąsiednią halę w górze nad Stołami, gdzie zupełny brak wody. Na wymienionej hali pod Stołami stoją charakterystycznej formy szałasy, o których już wspominałem. Weźmy dla porównania halę Królową Wyżnią i Niżnią z otwartymi, rozległymi widokami, a potem część hali Morskiego Oka, względnie halę, należącą do cerkla pastwiskowego, za Mnichem, jako najwyżej położoną halę w Tatrach polskich, gdzie okres paszy przy sprzyjających warunkach trwa najdłużej, dwa do trzech tygodni. Są to hale o zupełnie odrębnym typie.

W skład części nadleśnictwa fundacji „Zakłady Kórnickie" posuwając się wzdłuż polskich Tatr w kierunku od wschodu na zachód, w obrębie gmin katastralnych Bukowina i Brzegi, położony jest cały cerkiel pastwiskowy przy Morskim Oku, następnie hale Rusinowa, Waksmundska i Hala Pięciu Stawów Polskich. Posuwając się dalej na zachód wzdłuż Tatr w częściach graniczących i przytykających do lasów pp. Uznańskich w gminie katastralnej Murzasikle, położone są hale Olczysko, Kopieniec Wyżni i Niżni. Królowa Wyżnia i Niżnia, Pańszczyca, druga połowa hali Waksmundskiej i Gąsienicowa, pozatem Skupniowa, Kopy, Kondratowa, Kasprowa, Jaworzyńska i Goryczkowa. Przechodzimy znów na teren fundacji Zakłady Kórnickie w gminach katastralnych Zakopane i Kościeliska. Leżą tam hale Kalatówki, Białe, Strążyska, Mała Łąka, Pisana, Miętusia, Przysłop, Smytnia, Pyszna, Tomanowa, Smreczyny, Hala Stoły. Do lasów 7 gmin przytykają i częściowo terytorjalnie w nie wchodzą w gminie katastralnej Witów hale: Stara Robota, Iwanówka, Jaworzyna, Chochołowska, Jarząbczak, Pod Jaworem, Kominy Dudowe, Kryta i Dolinka.

Są to najważniejsze hale z naszej strony. W naszym najbliższym sąsiedztwie, po drugiej stronie Tatr mamy hale, na które często przechodzą nasi bacowie; są to: Hala Tomanowa Węgierska, Hlinna, Kamienista, Raczkowa, Jamnicka, Wierch, Cicha i Koprowa.

Na tamtych halach wypasają jeszcze woły, których wypas u nas już od niepamiętnych czasów został zaniechany.

Gdzieś do roku 1925 wypasano u nas nadmierną ilość bydła i trzód. Rok 1925 był w wypasach, jak przypuszczam, punktem kulminacyjnym, gdyż w roku 1926, wskutek otwarcia granicy i zezwolenia na wypasy po tamtej stronie przez Czechosłowację, ilość owiec na naszych halach znacznie spadła — (około 25%). — W roku bieżącym na terenach Fundacji, wskutek ograniczenia pasz, spadł stan wypasanego bydła i owiec o tyle, że w ogólnych paszach tatrzańskihc po stronie polskiej wyniesie to w stosunku do roku 1926 około 5%, razem więc od roku 1925 w Tatrach wypasa się bydła o jakie 30% mniej.

Jest to objaw bardzo dodatni, gdyż lepiej mało paść a z większym pożytkiem dla gospodarzy, samego bydła i trzód a nie można przytem pominąć, że równocześnie że zmniejszeniem wypasu zmniejszają się także uszkodzenia w górnych zasięgach flory tatrzańskiej.

Do roku 1925 wypasało się przeciętnie w całych Tatrach polskich około 12 tysięcy sztuk owiec. Była to spora liczba, zwłaczcza, że hale nie były odnawiane i pasza na nich rok rocznie ubywała. Średnia roczna cyfra wypasanych owiec w Tatrach powinna, moim zdaniem, spaść jeszcze o 20%, to jest na 6 tysięcy sztuk owiec, tak by owce pasły się z pożytkiem dla właścicieli i bez szkody dla Tatr.

W bieżącym roku, to jest w roku 1927, zainteresował się produkcją serów w Tatrach krajowy patronat współdzielni rolniczych, który wydzierżawił od Fundacji „Zakłady Kórnickie“ halę Tomanową i na niej wystawił wzorowy szałas w dwu budynkach. Zajmują się tam ulepszeniem produkcji serów tatrzańskich, wprowadzają nowe formy serów o koniecznym w czasach dzisiejszych odpowiednim wyglądzie zewnętrznym i odbywają kursy z bacami, którzy się zgłoszą.

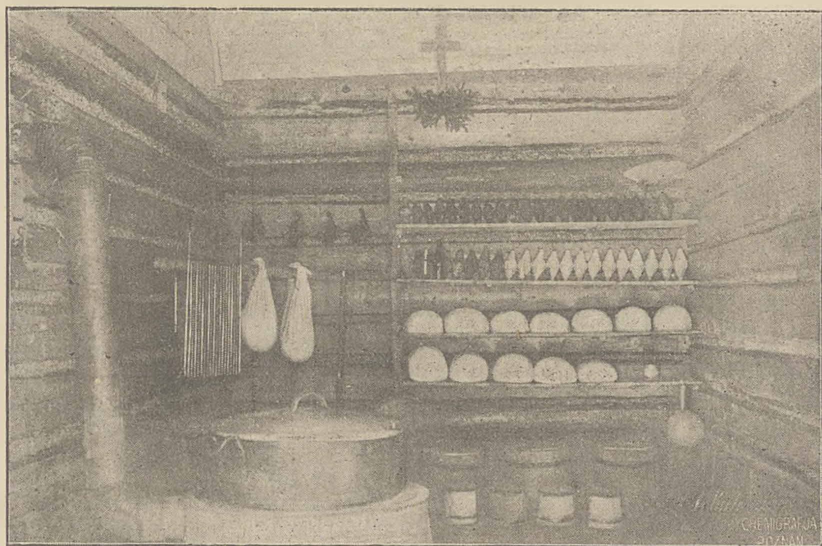
Małopolskie Towarzystwo Rolnicze także subwencjonuje i zakłada wzorowy szałas w Strzążyskach na terenach spółkowych.

Prócz tego przeprowadzane są próby z stucznymi nawozami na hali Pysznej.

Należy życzyć aby prace te przyniosły naszej ludności i przyrodzie jaknajwięcej korzyści tak, by pasterstwo tatrzańskie mogło w dalszym ciągu prosperować w nowej należytej formie, która z powojenną zmianą stosunków i odradzaniem się całego kraju, względnie wkraczaniem w nowe fazy życia — jest konieczną.

Jak już mówiłem, hale dzielą się i dziś jeszcze na tak zwane hale dworskie i hale spółkowe. Do hal dworskich należy hala Pyszna i Tomanowa własność Fundacji „Zakłady Kórnickie" i Hala Kondratowa, własność p. Uznańskich. Resztę hal to hale spółkowe, w których często więksi właściciele tatrzańscy a czasami i Towarzystwo Tatrzańskie, mają swoje udziały.

Za przepas płacą bacowie i teraz jeszcze większym właścicielom serem i to osobno za przepaskę jesienną i osobno za wiosenną W Fundacji ,Zakłady Kórnickie" dzierżawy już drugi rok



Składalnia.

Nowy budynek Patronatu na hali Tomanowej.

nadawane są przez licytacje, a również część, w terenach spółkowych — za gotówkę. Za przepasy norma była mniejwięcej po ćwierć kilograma sera od owcy. Jeżeli bacowie poza halą i cerklem pastwiskowym, gdzie indziej dostawali pozwolenie na paszę, to płacili za tak zwany przepas letni po pół kilograma od owcy.

Za paszę letnią, poza halną przyjętą była norma 5 kilogramów sera owczego od krowy. Dawniej wydzierżawiały zazwyczaj dwory bacom paszę letnią za zwózkę zimą drzewa albo też za ser po 1 kg.—2 kg. od owcy. W stosunku do tego na halach za jedno jagnię należało się dworowi pół kilograma sera, za jałówkę 5 kilogramów, za cielę 2 kilogramy, za krowę i konia 10 kilogramów sera owczego.

Co do koni, to ostatnia norma w roku 1925 wynosiła 12 kilogramów, jednak od tego czasu na halach dworskich względnie terenach spółkowych, gdzie część mają zarządy majątków, konie się nie pasą.

Dla wymiany sztuk ewentualnie w czasie paszy, przyjęto poza regulacjmi serwitutowemi, które opiewają na niższe normy, mniej więcej takie ilości, jakie są i dziś aktualne. Jedna owca równa się dwum jagniętom, jedna jałówka pięciu owcom, cielę dwum owcom, krowa dziesięciu owcom, koń dwunastu owcom.



Nowy budynek Patronatu.

W otoczeniu 8 uczest. kursu gospodarstwa halnego siedzą: od lewej Dyr. Patr. p Leon Twarecki, obok ref. Patr. Franc. Gorecki, kierownik kursu.

Podana przezemnie liczba 12 tysięcy wypasających się owiec w Tatrach w roku 1925 nie uwzględnia innego bydła, to jest krów, jałówek i t. d. Gdybyśmy to bydło przeliczyli na owce, to prawdopodobnie otrzymalibyśmy cyfrę, wahającą się między 18 a 20 tysiącami sztuk owiec, co w roku bieżącym wynosiłoby mniej więcej około 14 tysięcy. Zupełnie dokładnych danych niema możności zebrać, gdyż pomimo kontroli przez zarządy majątków i na halach, przez przełożonych spółki, pewna część bydła i owiec nigdy nie jest stałą i niejednokrotnie bywa przepędzaną lub ukrywaną. Razem więc cyfra ogólna wynosiłaby dla Tatr polskich w roku bieżącym około 22 tysiące 400.

Konicznym postulatem nie cierpiącym zwłoki, jest regulacja pasz w Tatrach. Zwłaszcza na terenach cerkli pastwiskowych, gdzie niejednokrotnie są lasy ochronne, ulegające zniszczeniu, na których powstają nieraz usypiska i zanik wegetacji

Ceniąc więc zalety pasterstwa pod względem materjalnym jak (sery wełna, oraz zachowanie stroju ludowego — kożuchy serdaki i t. d.) pozyskanie pewnych produktów, tak też pod względem zachowania tradycyjnych form starego życia pasterskiego i połączonego z tem piękna, musimy jednak dążyć do unormowania tego pasterstwa, przez regulację cerkli pastwiskowych, unormowania ilości wypasanych sztuk i utrzymania ich już na tym poziomie, tak by przynosiły one pożytek w formie materjalnej właścicielom, a innym dawały obraz piękna i zachowania starych form życia.

Nie da się naturalnie przeprowadzić wszystkie rzeczy, odrazu lecz można powoli, kolejno sprawy te uporządkować. Normują się one nieraz automatycznie, same przez się, jak np. sprawa otwarcia granicy czechosłowackiej.

Niezbędną jest również rzeczą, to przeprowadzenie chociażby w najpowolniejszem tempie meljoracji hal, by utrzymać na nich konieczną r ślinność.

Nie mówię tutaj abyśmy w krótkim czasie doszli do takich rezultatów jakie np. osiągnięto w niektórych terenach Alp w Tyrolu (które oglądałem na miejscu) jednak przy odpowiedniej organizacji, zrozumieniu rzeczy, dobrej woli współwłaścicieli da się stanowczo wprowadzić stopniowo porządek, i można dostosować stare formy do nowych warunków życia.





Inż. WIESŁAW SZCZERBIŃSKI.

Drapieżniki.

Panu Rożyńskiemu — w odpowiedzi.

(Ciąg dalszy.)

„Można było nieraz zwiedzić wielkie posiadłości dóbr i lasów, i w nich nie znaleźć ani jednej jakiejkolwiek pułapki, ani jednego żelazka na czworonogie i skrzydlate drapieżniki, gdzie urządzonych i nastawionych stale powinno ich być dziesiątki a nawet parę setek — tak pisze p. R. o „różnych pułapkach i żelazach, dających się zastosować zarówno w lasach jak i w polach" w nr. 11/26 niniejszego pisma. Pomijając już stronę prawną chwytania zwierzyny w żelaza i pułapki, ujętą w ten lub inny sposób przez ustawy łowieckie poszczególnych krajów, uderza mnie poprostu, czemu p. R. w swym zapale tępienia jaknajintensywniejszego wszelkiego rodzaja drapieżników, nie sankcjonuje również sideł, które w wielu wypadkach mogą się okazać mniej zawodnym środkiem ubijania zwierzyny aniżeli żelaza lub innego rodzaju pułapki. Dopódki przeciw praktykowaniu tej lub innej metody nie podnoszą się znikąd głosy sprzeciwu, można wykonawców jej najwyżej posądzić o naśladowanie owczym pędem ogółu i o brak zastanowienia, wypływającego zresztą z zwykłej niemożności wykrzesania z siebie twórczej i nowej idei i wzniesienia się tem samem ponad poziom danego okresu; z tą chwilą jednakże, kiedy przeciw używaniu łapek i żelaz powstaje coraz więcej miarodajnych osobistości w czasopismach łowieckich i przyrodniczych oraz z racji fachowych posiedzeń i zjazdów, można sobie wytłómaczyć kurczowe trwanie przy starem, chyba tylko wygodę lub nieumiejętnością logicznego myślenia. Dla posiadającego wprawę w nastawianiu żelaz i pułapek jest

bowiem metoda ta w porównaniu z tropieniem, podchodzeniem czy zasiadką, i często koniecznem poszukiwaniem postrzałka, słowem w porównaniu z wszelkiemi czynnościami związanemi z odstrzałem, bardzo stosunkowo wygodna. Znając teren i zwyczaje zwierzyny, ustawia się w kilku lub kilkunastu miejscach żelaza, przygotowuje ewentualnie wabiki pod postacią przynęt wiodących z różnych stron knieji do „celu" i z spokojną głową i czystem sumieniem wraca „myśliwy" do domu, dumny ze swych kwalifikacyj łowieckich i dokonanego dzieła hodowlanego.

„Coś" się często schwyci, wszystko jedno czy lis lub zając, nie mówiąc już o tem, że dana sztuka zwykle kilka lub kilkanaście godzin trwa w męczarniach, czekając aż wyspany myśliwy przyjdzie sprawdzić, czy nie wybredny podstęp jego wydał owoce. I jakżeż nazwać tego rodzaju wyuzdanie ze wszelkich uczuć, jak nie brakiem logiki w zapatrywaniach i postępowaniu, przy równoczesnem propagowaniu idei humanitarności nawet w rzeźni i organizowania pokazów filmowych, ilustrujących, w jaki sposób powinno się na wozy ładować cielęta i jak się powinno nosić kury, gęsi, kaczki lub króliki (Międzynarodowy Kongres Ochrony Ptaków w Brukseli 1927 r.). Słusznie zupełnie zastrzegło 40 przedstawicieli różnych państw na nowym Kongresie pod adresem łowiectwa, że powinno „ono być praktykowane przy uwzględnieniu uczuć ludzkich" (Łowiec Polski nr. 14/1927, str. 214). Nie jest to równoznaczne z przesadną czułostkowością, zupełnie niepotrzebną przy wykonywaniu łowiectwa; temsamem trudno jednakże dopatrzeć się racjonalności w umyślnem przysparzaniu zwierzynie cierpień. W tem tkwi bowiem zasadnicza różnica pomiędzy chwytaniem a odstrzałem na korzyść tego ostatniego, że strzał na ogół daje szanse szybkiego ubicia zwierzyny i tylko w razie nieumiejętności i nieoględności myśliwego lub niefortunnego zbiegu okoliczności, naraża zwierzynę na przewlekłe cierpienia; żelaza lub łapki natomiast, wbrew wszelkim twierdzeniom, pomimo daleko idącej wprawy ustawiającego je, nie dają nigdy pożądanej gwarancji, że zwierzyna nie będzie skazana na przewlekłą agonję. Nie można nigdy przewidzieć, czy funkcja żelaza nie skończy się na połamaniu kości lub ucięciu członów i nie będzie wymagać dokonania smutnego finału ze strony człowieka. Widziałem przed wojną światową w pewnym rewirze lisa, schwytanego w tylekroć jako niezawodnem, okrzyczanem żelazie berlińskiem, wprost wiszącego na jednej tylnej łapce i własnych jelitach, i żyjącego w tej wstrętnej pozie przeszło trzy godziny, na co wskazywały prawie przysypem tropy przez śnieg, który spadł tyleż czasu przed mojem przybyciem. Przypominam sobie, że musiałem się zdobyć na nielada wysiłek woli, by biedaka strzałem śrutowym oswobodzić z jego cierpień, odnośny leśnik natomiast od tej pory samorzutnie zupełnie przestał używać żelaza.

Cel uświęcić może środki, zatem tylko w wypadkach istotnej i niezaprzeczonej konieczności, np. jeżeli chodzi o szybkie pozbycie się psa z kniei sarniej lub lisa z bażantarni lub tp., a w danych warunkach odstrzał przedstawiałby znaczne trudności. Wyjątkowe tego rodzaju wypadki nie usprawiedliwiają jednakże w niczem kruszenia kopji w obronie bezzastrzeżeniowego używania żelaz i łapek z wszelkiemi, do metody tej przywiązanemi mankamentami, jak to niestety czyni p. R.

Lecz posłuchajmy, jakie w kwestji tej zajmują stanowisko różni autorzy myśliwi i przyrodnicy:

„We wszelkich dziedzinach zaznacza się postęp. I zapatrywania łowieckie podlegają również temu samemu prawu. Kiedy przed dawnemi laty po raz pierwszy wystąpiłem z żądaniem nieodstrzeliwania liszki od młodych, nazwali mnie cenieni myśliwi czułostkowym. Dzisiaj żądanie to jest ogólnie przyjęte jako racjonalna konieczność łowiecka.

Podobnie przedstawia się rzecz chwytania drapieżników w żelaza denkowe, z tą tylko różnicą, że przekonania o jego nieracjonalności jeszcze tak daleko, a przedewszystkiem do kół tych myśliwych nie dotarły którzy się chwytaniem drapieżników najwięcej zajmują...“ (Zum Fang des Raubwildes — Frhr. v. Raesfeld — Wild u. Kund — 45/1927).

„...Przeciwnikom żelaza denkowego zarzuca się wrażliwość, słabe nerwy i czułostkowość, na podstawie zajęcia stanowiska w różnych pismach łowieckich również i mnie. Pewien pan określa mnie nawet jako „pacyfistę“...

— Stale i wyraźnie podkreślałem okrucieństwo i męczarnie, związane z chwytaniem w żelaza denkowe, jednakże wskazywałem równocześnie z całym naciskiem na niebezpieczeństwa, grożące ze strony żelaz denkowych zwierzynie użytkowej, i dla mnie jest to zasadniczy wzgląd. Kto regularnie i uważnie czytuje większą ilość fachowych pism łowieckich, znajduje co chwilę nowe dowody wstrząsających męczarni i poranień, specjalnie sarn. Oto niedawno dopiero pisał... o koźle, który smutny i bezradny z ciężkiem żelazem denkowem, przyczepionem do przedniej, lewej cewki, chodził w saradeli — jak również o innym koźle, któremu żelazo ucięło łydki i parostki... Przy chwytaniu w żelaza denkowe, męczarnie należą do reguły, wbrew zdaniu, że jest ono najwięcej humanitarną i racjonalną metodą łowiecką...“ (Noch einmal: Raubwildfang im Tellereisen — Frhr. v. Bischoffshausen — Freierswald — D. Jgz. 19/88/27).

„Wracając z bezskutecznego, rannego podchodu dzików, szedłem mało używanemi drogami. Mijając zagajenie świerkowe spostrzegłem na brzegu młodego liska. Zatrzymawszy się ujrzałem cały pomiot szczeniaków, spokojnie leżących około matki. Do tej chwili siedząca i obserwująca swe młode lisica, położyła

się na bok i zaczęła chwytać muchy. Znajdowałem się w oddaleniu najwyżej trzydziestu kroków od całego tego towarzystwa, które obserwowałem przez dłuższy czas, gdy lisica się podniosła, dając temsamem znak do odwrotu. Gdy się zbliżyła do mnie na jakich dzi sięć kroków, spostrzegłem ku niemałemu memu zdumieniu, że poza dwucentymetrowej długości kikutem, brakło jej całej lewej przedniej łapki Posuwając się kulejąc drobnymi skokami ze zgiętym grzbietem, przedstawiała obraz rozpaczy. Nagle spostrzegła mnie, zaskoliła ostrzegawczo i schroniła się do zagajenia. W myśli przeprowadziłem wówczas porównanie pomiędzy dwoma drapieżnikami: lisem a — człowiekiem.“ (Fuchsschicksale — Scholz, D. Jgzt. 18/89).

„Cierpienia, na które skazuje się zwierzęta, zastosowując metodę chwytania, powodują wewnętrzne dreszcze u niejednego miłośnika przyrody i lubownika zwierzyny. Widziałem n. p. podczas urlopu wypoczynkowego w r. 1926 w zacisznej kulturze sosnowej łapkę na jastrzębie, w której w miejsce gołębia znajdowało się kurczę domowe wielkości przepiórki. Proszę sobie wyobrazić: rosnące kurczę, z niewykształconem jeszcze upierzeniem, wystawione na niepogodę i dzień i noc bojaźliwie piszczące w zamknięciu. Jako pożywienie nasypano na dno klatki garść pośledniego owsa; naczyńka do pokarmu oraz wody nie było. Przypuszczano pewnie, że codziennie i nieustannie padający, silny deszcz kurczęciu nie będzie szkodził. Używanie w tym celu zahartowanego gołębia o gęstem upierzeniu, można jeszcze tolerować. Jeżeli się jednakże postępuje odmiennie, to zasługuje posługiwanie się jastrzębcem z punktu widzenia myśliwskiego na surowe napiętnowanie. Jeżeli strażnik łowiecki, który w tym wypadku wchodził w grę, daje świadectwo tego rodzaju braku uczucia, to wówczas minął się z powołaniem myśliwego, mającego czcić Twórcę w stworzeniu. Myśli, uczucia i zasady prawdziwego myśliwego są czczemi pojęciami dla takiego osobnika, który nie będzie umiał się wczuć w duchową stronę życia myśliwego. Wiemy bardzo dobrze o tem, że przy wykonywaniu łowiectwa nie można uniknąć pewnego rodzaju okrucieństwa. Nieumyślne takie zdarzenia zachodzą n. p. z powodu źle ulokowanych kul. Tem niemniej każdy prawdziwy myśliwy i hodowca dąży wszelkiemi siłami do tego, aby zwierzynie jaknajwydatniej skrócić cierpienia. Stanowczo byłoby lepiej. gdyby ludzie pozbawieni wszelkich uczuć pozostawali zdala od zawodu łowieckiego.‘ (Seering — Der Habichtsfang — D. Jzt. 23/28).

„Zupełnie niewłaściwe jest zastosowywanie żelaza żerdziowego, którego ofiarą padają wszystkie ptaki bez wyboru i w ten sposób — jak uczy doświadczenie giną, właśnie najpożyteczniejsze gatunki. Niestety przedwcześnie, zgasły bojownik na niwie

ochrony zwierząt, hr. Wilamowitz skonstatował niegdyś, że w kilku ustawionych żelazach żerdziowych schwyciło się 205, pożytecznych ptaków, przeważnie myszołowów, sów, puszczyków, natomiast ani jeden gołębiarz lub krogulec. Z tego powodu doświadczeni myśliwi zarzucili w znacznej mierze używania żelaza żerdziowego, trwają przy nim jednakże niestety ciągle nieuświadomieni, oraz tacy, którzy innych metod zastosować nie umieją. Nie bez słuszności i racji słyszałem niedawno, jak ktoś nazywał żelazo żerdziowe „żelazem idjotów". Na równi z wszelkiego rodzaju sidłami, powinno być używanie żelaza żerdziowego wszędzie ustawowo zakazane." (Der gesamte Vogalschutz — Barlepsch — wyd. X, str. 232).

„Na wystawie łowieckiej od 8 do 11 maja 1927 w Köslin zaprotestował Janobzig przeciw używaniu żelaz źerdziowych denkowych i t. p. Wychodząc z założenia, że wystawy łowieckie powinny działać wychowawczo, zademonstrowano za pomocą tablic i akwarel następujące kwestje: co rozumiemy pod mianem racjonalności łowieckiej? Pod mianem tem m. i. rozumiemy dążenie za pomocą wszelkich do dyspozycji pozostających środków do jaknajszybszego ubijania zwierzyny na polowaniu (najlepszą bronią, najlepszą amunicją i wprawną ręką), i jaknajdalej idącego skracania jej przez to ostatnich, bolesnych, trwających sekundy lub minuty, cierpień przedśmiertnych. W jakim stopniu racjonalnie polują niektórzy myśliw? Zastosowują oni żelazne łapki (żelaza żerdziowe, denkowe, berlińskie), tak że rok rocznie przez te narzędzia tortur pada ofiarą wiele tysięcy lisów, kun, tchórzów, myszołowów, sokołów, sów, a również zajęcy, sarn i t. d Często udaje się schwytanej zwierzynie odciąć się z żelaza, cierpienia są w tym wypadku jeszcze dłuższe, a później zwierzyna zwykle jednakże ginie.

Chwytanie zwierząt w żelaza jest wobec tego hańbą dla ludzkości i racjonalności łowieckiej ..

... Faktem jest, że często się jeszcze używa żelaza żerdziowe. Są tacy, którzy nie znają zakazu, znacznie większa jest liczba jednakże tych, którzy go znają lecz nie respektują. Uprasza się wszystkich tych, którzy — z uwagi na uczucia ludzkie i racjonalność łowiecką, jak również powodowani troską o ochronę rzadkich i pożytecznych ptaków drapieżnych, jak myszołowy i sowy (które bardzo często chwytają się w żelaza) — życzą sobie zaniku rzeczonych narzędzi tortur, o wydatną współpracę, mającą na celu umożliwienie ukarania winnych." (Gegen Pfahleisen, Tellereisen u. dergleichen — Der Naturforscher — Jahrgang 26/4, Heft 6.)

„Ogólno-niemiecki Związek Łowiecko-ochronny zwrócił się wspólnie z Izbą Łowidcką z racji chwytania ptaków drapieżnych za pomocą żelaz, metody w Prusach dawno zakazanej ze

względu na związane z nią okropne męczarnie zwierząt, do Brunświckiego Ministerstwa Rolnictwa, domen i lasów z prośbą o zakazanie używania żelaz również na terenie Brunświku. Doświadczenie potwierdza, że w żelaza żerdziowe chwytają się przeważnie pożyteczne, i z tej racji prawnie chronione gatunki ptaków drapieżnych, jak gatunki nocne, dalej sokoły, myszołowy, czyli wszystkie takie ptaki, których główne pożywienie stanowią myszy i które wobec tego odgrywają niepoślednią rolę w rolnictwie i leśnictwie. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Różne.

Spis wszystkich lasów prywatnych, komunalnych, kościeln. i fundacyjnych

w województwie Śląskiem, Poznańskiem, Pomorskiem, Łódzkiem, Krakowskiem, Lubelskiem, Kieleckiem, Poleskiem, Wileńskiem, Nowogródzkiem, Lwowskiem i Tarnopolskiem

o powierzchni ponad 50 ha według stanu z 1924 r.

Zestawił W. PRZYBYLSKI.

(Ciąg dalszy.)

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel		Obszar ha
		Powiat Radziechów.		
105.	Niesłanice	Haszlakiewicz		862
106.	Laszków	Gmina		371
107.	Krzywe	Szumlański		172
108.	Rohizno	Rzyszczewski		2700
109.	Szewrowice	Wachs		179
110.	Majdan Stary	Pokorny		334
111.	Dębiny	Rozwadowska		600
112.	Uwin	Gmina		58
113.	Ohladów	Krajewscy		230
114.	„	Krajewska Jadwiga		250
115.	Łopatyn	Gmina		130
116.	Fiche	„		79
117.	Niesłanice	„		55
118.	Partów	„		109
119.	Dimytrów	„		51
120.	Ohladów	„		51
121.	Szewrowice	„		198
122.	Hajworany	Dropiowski		422
123.	Stanisławczyk	Gmina	około	200
124.	Borchlaki	„	około	100
		Powiat Przemyśl.		
125.	Świrz	Hr. Lamerau		534
126	Meryszczów	Kędzierski		170

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel	Obszar ha
127.	Puratyn	Fundacja Gosiewskiego	295
128.	Błotnie	Fundacja Gosiewskiego	331
129.	Kimion	Wybranowska	240
130.	Sanderówko	Tyszkowska	294
131.	Hanaczówka Krosienko	Alfred Hr. Potocki	1504
132.	Wypyski	" " "	1816
133.	Dunajów	Arcybiskupstwo obrz. łac. we Lwowie	2919
134.	Stanimierz	Tchórzniccy	288
135.	Biłka	Narodny dom Lwów	293
136.	Turkoczów	Jerzy Skrzyszowski	61
137.	Kimiarz	Wybranowski	200
138.	Uszkowice	"	400
139.	Ostałowice	Fundacja Skarbka	510
140.	Gliniany	Gmina	661
141.	Połonice	Spadkob. Tadeusza Bohdana	735
142.	Dusanów	Markus Schacht	550
143.	Pnykeń	Hr. Z. Starzeński	292
144.	Buków Gliniany	Hr. Potulicka	430
145.	Koczelice	Fund. Wandy Wereszczyńskiej	575
146.	Uhnów, Faktorów	Gr. kat. Metropolja Lwów	878
147.	Kimiarz	Tyzenhaus	89
148.	Hanaczów	Konwent O. O. Franciszkanów	166
149.	Janczyn	Łucki	78
150.	Zadwórze	Frydecka	138
151.	Łahodów	Dr. Hofmokl	260
152.	Platenice	Dr. J. Hołubowicz	176
153.	Podten	? około	120
154.	Chlebowce Świrskie	? około	100
155.	Zemów	Gmina około	120

Powiat Podhajce.

Licz. bież.	Nazwa lasu	Właściciel	Obszar ha
156.	Markowo	Arcybiskupstwo rz. kat. Lwów	836
157.	Toustobaby	Gmina	172
158	Sulewy	Spadkob. Ks. Bohdana Ogińskiego	350
159.	Mużyłów	Bocheński	946
160.	Uhrynów	Rottenberg	80
161.	Złotniki	Serwatowski	265
162.	Dębniki	Puzynina	117
163.	Burkanów	Sommerstein	176
164.	Litwinów	Lityński	571
165.	Boków	Ossolineum	115
166.	Toustobaby	Gołaszewski	80

Licz. bież.	Siedziba zarządu i poczta	Właściciel	Obszar ha
167.	Zarwanica	Gr. kat. Metropolja	100
168.	Wiśniowczyk	Rutowski	197
169.	Uhrynów	Sandor	120
170	Denysów	Ujejski	91
171.	Marjanów	Gołębski	128
172.	Bożyków	Słomnicki	380
173.	Zastawce	Weidenfeld	76
174.	Krasnolesie	Gołębski	415
175.	Szmulany	Gielewski	141
176.	Hołchocze	Błażowska	822
177.	Sławentyn	Gołębscy	280
178.	„	Kowalewska	60
179	Siółko	Czyżewicz	81
180.	Horożenko	Gmina	93
181.	Hnilcze	Gmina	157
182.	Zawałów	Raczyński	893
183.	Siółko, Halicz	Gmina	51
184.	Rudniki	Rościcka	580

(Ciąg dalszy nastąpi).

W walce z kłusownikami.

Dnia 14 czerwca br. w lasach leśnictwa państw. Promno pod Poznaniem napotkał praktykant leśny Stanisław Polcyn kłusownika z ubitym zającem, za którym puścił się w pogoń. Czas ten wykorzystał inny kłusownik, który z bezpiecznego ukrycia strzelił do Polcyna trafiając go w udo lewej nogi. Kula strzaskała kość. Rannego odstawiono do szpitala miejskiego w Poznaniu, a za rabusiami policja wszczęła pościg. *A. W.*

Lelek kozodój.

Skoro tylko słońce utonie na zachodnim horyzoncie, a zorza wieczorna w letnich miesiącach rozpali się purpurą — jak cień tu i tam mignie lekkim, cichym lotem jakiś ptak... To lelek kozodój udaje się na łowy. Zaś po upływie nocy, gdy na niebie nie zalegnie jeszcze jasna smuga zorzy porannej, już udaje się na spoczynek.

Jako miłośnik ornitologji zwróciłem pilniejszą uwagę na tego dziennego śpiocha — tembardziej że wspomniano o nim już kilkakrotnie na łamach naszego poczytnego pisma — „Przeglądu Leśniczego".

Lelek kozodój — Caprimulgus europaeus L., posiada dość dużą głowę, krótką szyję, cienki, krótki dziób, którego górna część jest nieco zakrzywiona ku dołowi — u nasady zaś szeroki. Paszcza bardzo szeroka. Nogi krótkie; skrzydła szpiczasto wydłużone; ogon składa się z dziesięciu piór. Miękkie pióra są lekko osadzone w bardzo delikatnej skórce. Cały ptak posiada upierzenie koloru ciemno-brunatno-szarego z liczną siwo-brunatną pstrocizną. Kolor jego upierzenia doskonale zlewa się z kolorytem otoczenia, tak, że ptak —- szczególnie w czasie lęgu — niespostrzeżony, nawet wprawnem okiem, zrywa się dopiero z pod nóg.

Zwykle w czerwcu składa jedno lub dwa jajka koloru białego, upstrzone niebieskiemi i ciemno-brunatnemi plamkami, na ziemi bez najmniejszego jakiegokolwiek posłania, które wysiaduje tylko samica.

Lelek żywi się różnymi owadami, ćmami i gąsiennicami, które chwyta w powietrzu, zbiera z liści a nawet z ziemi w czasie swych nocnych łowów Szeroka paszcza ułatwia mu pożeranie większych gąsiennic i owadów, które w większej części nie są pożerane przez inne owadożerne ptaki. Lelek jest ptakiem bardzo żarłocznym, dla tego jako bardzo pożyteczny ptak, dający wielkie usługi lasom, powinien być bezwzględnie ochraniany. Spotyka się go w tutejszych lasach dość licznie.

Brehm, słynny badacz fauny ptasiej podaje, że lelek tworzy bardzo liczną, familję, bo aż ponad sto gatunków (od wielkości wrony od skowronka). W Europie występuje on w dwóch tylko gatunkach: Caprimulgus europaeus i Caprimulgus ruficollis. Ten ostatni, większy od naszego, występuje tylko w południowej części Europy (Francja, Hiszpanja). Lelek jest ptakiem przelotnym, który na zimę odlatuje aż do Afryki środkowej; wówczas jedynie zbiera s ę w większe stadka. Po przylocie zaś do Europy żyje każda para sama dla siebie i nie znosi w swoim rejonie żadnych innych bliższych sąsiedów z jej rodu.

A. Wiśniewski.

ODEZWA

WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

DO WSZYSTKICH ZWIĄZKÓW ŁOWIECKICH, MYŚLIWSKICH ORAZ SYMPATYKÓW ŁOWIECTWA CAŁEJ POLSKI

W roku 1929 odbywa się Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu. W porozumieniu z Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń Łowieckich urządza Wielkopolski Związek Myśliwych przy tejże wystawie pierwszą w odrodzonej Polsce Powszechną Wystawę Łowiecką.

Oczy całej Europy zwrócone będą na Polskę, która przez Powszechną Wystawę Krajową zobrazuje dorobek swej dziesięcioletniej pracy, a rownież i łowiectwo polskie winno wziąć udział w tej wielkiej imprezie narodowej,

aby należycie i odpowiednio przedstawić całemu światu rozwój naszego odwieczną tradycją, kulturą i etyką wysoko postawionego łowiectwa. Dla tego też obowiązkiem każdego polaka, myśliwego jest przyczynić się do uświetniania całokształtu tej Pierwszej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Polsce.

Do uświetnienia wystawy projektuje Wielkopolski Związek Myśliwych poprosić P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o łaskawe przyjęcie protektoratu oraz powołać do Komitetu Honorowego min. roln. P. Niezabytowskiego, prezesa Centr. Zw. Pol. Stow. Łow. P. hr. Bielskiego, wiceprezesa P. Lillpopa i innych wybitnych myśliwych.

Zanim jednakże Wielkopolski Związek Myśliwych przystąpi do budowy odpowiedniego pawilonu wystawowego, koniecznem jest zorjentowanie się, w jakiej mierze myśliwstwo polskie będzie reprezentowane na wystawie, której urządzenie uzależnione jest od ilości zapotrzebowanych przez wystawców metrów kwadratowych.

Czas trwania wystawy obliczony jest na cztery miesiące z terminem 16. maja jako dniem otwarcia wystawy, która się odbędzie według następującego programu.

A. TROFEA MYŚLIWSKIE.

Paroża jeleni i łosi, różki saren i kozic oraz zrzuty tychże, kły oraz łby dzików i innych zwierząt łownych, skóry z włosem tychże zwierząt, wypchane ssaki i ptaki, preparowane czaszki i szkielety bez względu na połać kraju, miejscowość i czas, z których pochodzą, — wreszcie trofea egzotyczne, zdobyte przez obywateli Państwa Polskiego lub też przez nich odziedziczone.

B. HISTORJA I SZTUKA.

Trofea muzealne i niewiadomego pochodzenia oraz wszelkiego rodzaju trofea z minionych wieków, odziedziczone lub nabyte, wreszcie wszelkiego rodzaju dzieła sztuki malarskiej, przedstawiające łowiectwo w przeszłości i teraźniejszości.

C. LITERATURA.

Księgozbiory miśliwsko-przyrodnicze, wszelkiego rodzaju tygodniki i miesięczniki łowieckie; statuty i regulaminy wszelkich towarzystw łowieckich w Polsce.

D. BROŃ I AMUNICJA.

Wszelkiego rodzaju broń oraz przyrządy związane z łowiectwem jak wabiki, żelaza do tępienia drapieżników, narzędzia do tresury psów, torby myśliwskie, kordelasy, ubrania myśliwskie, obuwie i t. p. Wystawiać wolno jedynie wyroby krajowe.

E. HODOWLA ANATOMJA I CHOROBY ZWIERZYNY ŁOWNEJ.

We wzorach przygotowane zajęczarnie, bażantarnie, paśniki, lizawki, budki dla bażantów i kuropatw, — wszelkiego rodzaju sposoby polowania, — szkielety zwierzyny łownej oraz preparaty, obrazujące wszelkiego rodzaju choroby i pasożyty.

Dla przewiezienia eksponatów przyznało ministerstwo komunikacji 50% zniżki kolejowej. Eksponaty wystawowe ubezpieczone być mogą na miejscu i strzeżone będą przez specjalnie zorganizowaną straż, stojącą pod dyrektywą Wielkopolskiego Związku Myśliwych W myśl zawartej umowy z dyrekcją Powszechnej Wystawy Krajowej wynosić będzie dzierżawa 1 metra kwadratowego na ścianie lub na stoisku dla wystawców trofeji myśliwskich wymienionych w punkcie A wyżej podanego programu wystawy 28 zł, dla leśników oraz urzędników państwowych 17 zł. Dla wystawców broni i amunicj i t. p. wymienionych pod punktem D. wyżej podanego programu wynosić będzie dzierżawa 70 zł za metr kwadratowy w stoisku destępnym z jednej strony i 100 zł w stoisku dostępnem z kilku stron. Te same warunki obowiązują również księgarzy.

Łącznie z powyższym wzywa niżej podpisany Komitet Wykonawczy wszystkich P. P. Myśliwych oraz Reprezentantów firm puszkarskich i plastyki łowieckiej, Szanowne Dyrekcje zabytków sztuki, P. P. Artystów malarzy i Reprezentantów literatury myśliwskiej oraz osoby prywatne do wzięcia udziału w tej wspaniałej imprezie. W dalszym ciągu zwraca się Komitet Wykonawczy z gorącym apelem do osób prywatnych posiadających wspaniałe płótna naszych wybitnych malarzy myśliwskich o dostawienie takowych do dospozycji dla uprzypiększenia sal wystawowych.

Zgłoszenia należy przesłać pod adresem: Sekretarjat Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, ul. 27. Grudnia 19, w terminie nieprzekraczalnym do 30. września b. r. z podaniem ilości zapotrzebowanych metrów kwadratowych, poczem wysłane zostaną odpowiednie druki dla przeprowadzenia formalnego i obowiązującego przy Dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej zgłoszenia. Zaznacza się, że po 30. września b r. zgłoszenia przyjmowane nie będą, ponieważ pawilon łowiecki przystosowany będzie do zapotrzebowanego metrażu.

ZA WYDZIAŁ WYKONAWCZY
ZARZĄD WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

(—) K. CHŁAPOWSKI prezes (—) FR. UNRUG I. wiceprezes (—) T. METZIG nadl. państ. II. wiceprezes (—) W. KOSTRO sekretarz
(—) H GÓRSKI skarbnik (—) J. TACZANOWSKI (—) K. GOZIMIRSKI (—) J. PĘTKOWSKI

O kursie dokształcającym dla borowych - podleśniczych, odbytym w Kórniku, słów kilka.

W czasie od 30. maja do 11. lipca b. r. odbył się w Kórniku kurs dokształcający borowych - podleśniczych z lasów prywatnych, urządzany już drugi rok z rzędu przez Wielkopolską Izbę Rolniczą. Ja, jak i większość uczestników kursu, zgłaszałem się nań z pewną obawą i wahaniem gdyż przewidywałem, że będzie to jeden z trudniejszych okresów życia.

Rzeczywiście już po kilku dniach obawy nasze zaczęły się sprawdzać. Nielada wysiłku trzeba bowiem było, aby przetrwać przez 6 tygodni z rzędu dziennie 6—8 godzin wykładów i tyleż, a później nieraz i znacznie więcej nauki. I niewiem jak byśmy sobie z tem dali radę, gdyby nie z jednej strony zrozumienie korzyści, jakie nam kurs ten dawał, a przedewszystkiem pomoc ze strony panów wykładowców; już bowiem sam sposób wykładania, dla każdego zrozumiały ułatwiał nam bardzo zadanie, a jeszcze więcej niezwykłe życzliwe odnoszenie się pp. wykładowców w stosunku do nas, czy to w wypadku, gdy się który z kursistów zwracał o pomoc lub radę, czy też w serdecznych słowach zachęty, któremi potrafili podniecać zapał do pracy i silne postanowienie wytrwania. Jak dalece starano się nam uprzystępnić wiedzę leśną niech świadczy chociażby fakt, że kierownictwo kursu postarało się o różnorodne okazy sadzonek oraz gatunki tut. pochodzenia, których na miejscu brakło, aż z Nadleśnictwa Babki, a w łowiectwie przeszlibyśmy pokazową lekcję wzorowego patroszenia i przysposobienia do transportu grubszej zwierzyny, gdyby nie brak rogacza, którego Nadleśnictwo Kórnik na termin dostarczyć nie mogło. Co do zewnętrznej strony pożycia naszego na kursie zaznaczyć mogę, że było ono jaknajlepsze, dzięki zarządzeniom, poczynionym ze strony kierownictwa, jak również i dzięki zrozumieniu, jakie w tym kierunku wykazali koledzy. Im trudniejsze przeżywało się nieraz chwile, tem większa i pełniejsza była też radość z osiągniętego celu. Słów tych kilka kreślę z upoważnienia całego grona kursistów, a głównie leżało nam na sercu, aby na tej drodze wyrazić jaknajszczersze podziękowanie Wielkopolskiej Izbie Rolniczej, a przedewszystkiem jej p. Prezydentowi i Naczelnikowi Wydziału Leśnictwa oraz wszystkim Panom wykładowcom za umożliwienie nam wysłuchania kursu i osiągnięcie tem samem korzyści, których wyłuszczanie byłoby zbędnem.

Pozatem chcielibyśmy kolegów, którzy dotąd kursu tego nie przechodzili, zachęcić do zapisywania się nań w przyszłości, gdyż szczerze ich możemy zapewnić, że nigdy tego żałować nie będą.

Darz Bór.

Uczestnik kursu.

Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych podaje PP. Członkom oraz osobom zainteresowanym do wiadomości co następuje:

1. W sobotę, dnia 25 sierpnia br. odbędzie się na terenie majętności Iwno pod Kostrzynem premjowy konkurs wyżłów dowodnych.

Premjowanie nastąpi według ilości punktów, uzyskanych w egzaminie z pracy leśnej, ciętości, z pracy wodnej, pracy polnej i apelu. PP. Członkowie, właściciele hodowli psów myśliwych i zawodowi treserzy, chcący wziąć udział w konkursie, winni zgłoszenia swe z dokładnym opisem wyżła (maść, wysokość, owłosienie etc.) oraz z określeniem pochodzenia, o ile są w posiadaniu rodowodu, również z dołączeniem tegoż, nadesłać najpóźniej do dnia 10 sierpnia br. do sekretarjatu Związku w Poznaniu ul. 27 Grudnia 19.

Jako nagrody przewidziane są trzy nagrody pieniężne w wysokości 300, 200 i 100 zł, medale Ministerstwa Rolnictwa oraz listy pochwalne. Do Komisji Sędziowskiej należeć będzie grono senjorów naszego łowiectwa i wybitnych znawców psów myśliwskich oraz Zarząd Związku. Konkurs rozpocznie się o godz. 9,30 rano. Środki lokomocji ze stacji kolejowej w Kostrzynie do Iwna, miejsca przeznaczenia konkursu są zapewnione.

2. W sobotę, dnia 8 września br. odbędzie się Walne Zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu, ul. Mickiewicza 33 o godz. 4-ej popoł. z następującym porządkiem obrad: 1) zagajenie; 2) odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania; 3) uroczyste wręczenie nagród leśnikom za schwytanie kłusowników; 4) wykład p. nadleśn. Metziga „O racjonalnej hodowli zwierzyny"; 5) urządzenie Pierwszej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Poznaniu przy Pow. Wyst. Kraj. w r. 1929; 6) opodatkowanie się członków na cele wystawy; 7) sprawozdanie prezesa z działalności za rok ubiegły; 8) sprawozdanie kasowe; 9) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej; 10) dyskusja nad sprawozdaniami i udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi; 11) wybór Zarządu; 12) wybór Kom. Rew.; 13) podwyższenie wpisowego do Związku; 14) wolne wnioski; 15) zamknięcie.

W niedzielę i poniedziałek, dnia 9 i 10 września br. odbędzie się Doroczne Premjowe Konkursowe Strzelanie Myśliwskie dla członków Związku na położonej uroczo nad Wartą strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Szelągu pod Poznaniem.

Program strzelania:

Niedziela, dnia 9 września:

Strzelanie dla PP. Leśników państwowych i prywatnych. Punktualnie o godz 12 ej rozpoczyna się strzelanie. Strzelać się będzie do rogacza stojącego i biegnącego, dzika biegnącego oraz do zająca. O godz. 2-ej przerwa w strzelaniu dla spożycia śniadania. O godz. 3-ciej dalszy ciąg strzelania a po zakończeniu uroczyste wręczenie nagród. Wpisowe do strzelania wynosi 15,— zł.

Poniedziałek, dnia 10 września:

Strzelanie ogólne. Punktualnie o godz. 9-tej rozpoczyna się strzelanie. Strzelać się będzie do rogacza stojącego i biegnącego, jelenia i dzika biegnącego, do zająca oraz strzelanie o nagrody kniei Wielkopolskiej (dzik

biegnący odległość 60 mtr., ukazujący się jeleń na przeciąg 10 sekund odległość 170 mtr. i rzutka). Po skończonem strzelaniu wspólne śniadanie poczem popołudniu o godz. 2-giej strzelanie do rzutek. Wpisowe do ogólnego strzelania wynosi 40 zł. Za rzutki płaci się osobno.

Udział w strzelaniu mogą wziąć li tylko ci członkowie, którzy się mogą wykazać roczną przynależnością do Związku. Członkowie Związku, którzy biorą udział w strzelaniu dla leśników państwowych i prywatnych nie mogą wziąć udziału w ogólnem strzelaniu i odwrotnie. W strzelaniu kulowem dopuszczalne są wszystkie strzelby, które zostaną uznane jako strzelby myśliwskie o kal. nie mniejszym jak 6 mm. Bliższych informacyj udziela sekretarjat Związku w Poznaniu, ul. 27 Grudnia 19, tel. 3309.

ZA ZARZĄD:

Sekretarz: (—) KOSTRO

Prezes: (—) CHŁAPOWSKI

Komunikat Wielkopolskiej Izby Rolniczej.

W dniach 9, 10 i 11 lipca br. odbyły się egzaminy końcowe na 6-cio tygodniowym kursie dla borowych-podleśniczych, urządzonym w czasie od 30. maja do 8. lipca b. r. w Kórniku przez Wielkopolską Izbę Rolniczą.

Na kurs uczęszczało 24 kursistów, a mianowicie: Grzesiak Józef — Zbrudzewo, Wagner Karol — Borzęciczki, Kordus Stanisław — Szymankowo, Jarczyński Stefan — Jaszkowo, Kornobis Stanisław — Gola, Janicki Jan — Jaszczarz (Pomorze), Stachowiak Wincenty — Lasówko, Klapa Edmund — Lasówko, Noji Wiktor — Potrzebowice, Tokarski Feliks — Dobrojewo, Dobrucki Roch — Wróblewo, Nowakowski Jan — Leontynów (Pomorze), Jaryś Józef — Drawsko, Musiał Walenty — Drawsko, Ciepluch Alfons — Żydowo, Jabłoński Wojciech — Tupadły, Wnuk Józef — Jankowo przygodz., Kosmowski Michał — Kliny, Schmidt Józef — Kąkolewo, Szczepański Wojciech — Kąkolewo, Tomaszewski Wojciech — Międzychód, Prinz Władysław — Kórnik, Zamelek Stanisław — Lubonioczek, Szalaty Aleks — Miłosław.

Do egzaminu przystąpiło:
24 kursistów tegorocznych,
2 kursistów zeszłorocznych i
3 eksternistów: Woźniak Franciszek — Będzitowo,
Kozłowski Wojciech — Gorazdowo,
Rożek Kazimierz — Baszków.

Egzamin zdało:
16 z wynikiem dobrym
5 z wynikiem dość dobrym
7 z wynikiem dostatecznym
1 z wynikiem niedostatecznym.

Egzamina odbyły się z następujących przedmlotów, wykładanych na kursie: hodowla, użytkowanie, administracja z książkowością i ochrona lasu, rozpoznawanie drzew i krzewów leśnych, pomiar drzew, miernictwo, łowiectwo, rachunki i język polski — nieegzaminowano z wykładów o sadownictwie i niesieniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Oprócz tego Wielkopolska Izba Rolnicza urządziła w dniach 10. i 11. lipca b. r. egzaminy dla praktykantów leśnych, kandydatów na borowych-podleśniczych, którym poddało się z dodatnim wynikiem 12 praktykantów, mianowicie: Urbaniak Andrzej — Owińska, Kaczor Stanisław — Chobienice, Gibasiewicz Stefan — Sulmierzyce, Nowak Franciszek — Sulmierzyce, Pakuła Leon — Sworzyce, Drzymała Stanisław — Porażyn, Sojka Paweł — Porażyn dworzec, Krawczyk Marcin — Ostroróg, Szreybrowski Bolesław — Dobrojewo, Rubach Adam — Miłosław, Synoradzki Alojzy — Kórnik, Gapiński Józef — Kórnik.

Literatura.

„O świcie" krytyki słów kilka.

Naszą beletrystykę myśliwską wzbogacił Aleksander Janta-Połczyński nowem dziełkiem p. t. „O świcie", któremu chcemy poświęcić kilka uwag.

Oto ostatnio opuścił prasę tomik nowel, osnutych na tle wspomnień i tematów myśliwskich.

Szereg krótkich, lecz dobrze ujętych, ekspresyjnych szkiców z życia czworonogich mieszkańców naszych borów, poprzedza słowo wstępne Juljana Ejsmonda.

Przedmówca łączy urok ziemi polskiej z pięknem literatury naszej, wykołysanej poszumem puszcz i roztoczą pól ojczystych, łączy ją węzłem nierozerwalnym, a jest nim miłość przyrody.

W pewnej chwili sięga wstecz, uchyla rąbek zasłony historji piśmiennictwa polskiego, poświęconego florze i faunie naszej ...„w czasie niewoli miłość przyrody potężnieje do niebywałych granic: wówczas bowiem, gdy niewolno było kochać ziemi ojczystej, najsurowszy cenzor nie mógł zabronić opiewania cudów ojczystej przyrody, będącej tej ziemi ozdobą i symbolem".

Nasze uwagi o tej książce bynajmniej nie wyciekają ze świeżo otrzymanych wrażeń po zapoznaniu się z treścią nowelek, gdyż w dobrym stylu ujęty realizm oddania uroku przyrody i życia świata zwierzęcego: płochliwych i pięknookich sarn oraz kochanków ich — kozłów, dumnych jeleni, głuszców wspaniałych, witających jutrzenkę pieśnią — hymnem — musi pozostawić na długo niezatarte wrażenie.

Czy to opis świtu, osnutego w mgłach niby pajęczyną, czy skwarnego południa, lub mroźnego dnia pory zimowej, — nie jest oparty wyłącznie na brutalnym futuryzmie, lecz ujęty w formę estetycznych zwrotów, nacechowanych prostotą myśli i wielkiem umiłowaniem natury.

Opis każdego z tych okresów pory rocznej lub dnia, przedstawia ramę obrazków myśliwskich, stworzonych pendzlem prozy swojskiej i tak blizkiej sercu łowcy polskiego.

Pendzlem tym kierowała ręka pisarza młodego, lecz już wiele obiecującego.

Wystarczy chociażby przeczytać nowelkę „Biały", żeby czytelnik mógł ujawnić inteligencję sarn i kozłów, wzajemny ich stosunek i czyhające niebezpieczeństwa ze strony człowieka: czy to kłusowników, czy też myśliwych-amatorów.

Oprócz treści ciekawej są również momenty pełne zdrowego humoru specyficznie myśliwskiego. Trafnie naszkicowana psychologja myśliwych i leśniczych, dowodzi, że autor poświęcił wiele uwagi i obserwacji tej dziedzinie.

Czytając „O świcie", nawet mimowoli, czytelnik-myśliwy, wywołuje reminiscencje z własnych przeżyć łowieckich. Dawno minione dni triumfów myśliwskich, porosłe pleśnią lat i zapomnienia, odżywają na nowo, stają się dniem wczorajszym i zda się, iż nabrawszy pełną piersią, rzeźkiego powietrza z pól i lasów rzuci się wezwanie nieznanemu towarzyszowi: „wyruszym na łowy, łowy, towarzyszu mój"

Natomiast dla młodych myśliwych „O świcie" niech będzie książką ich własnych, obecnych i późniejszych wrażeń, niech stanie się ona świtem nowych triumfów łowieckich.

Zaś co do autora, — powtarzamy za pięknymi zwrotami Juljana Ejsmonda ...„możemy się po nim spodziewać, że ziści nasze wszelkie nadzieje".

REDAKCJA.

Redaktor odpowiedzialny za dział Przeglądu Leśniczego Józef Ziółkowski.